

**Ryszard Tomkiewicz, *Życie codzienne mieszkańców powojennego Olsztyna 1945–1956*, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Olsztyn 2003, str. 402**

Ryszard Tomkiewicz, pracownik Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, swoimi zainteresowaniami naukowymi objął powojenne dzieje województwa olsztyńskiego. Jest autorem artykułów dotyczących tej tematyki oraz monografii *Olsztyńska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym*.

Prezentowana niżej książka oparta została na kwerendzie archiwalnej, którą Autor objął zbiory Archiwum Akt Nowych (zespoły Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Ministerstwa Ziem Odzyskanych, Ministerstwa Administracji Publicznej) oraz Archiwum Państwowego w Olsztynie (akta Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Olsztyńskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Urzędu Pełnomocnika Rządu RP na Okręg Mazurski, Zarządu Miejskiego w Olsztynie). Poza tym olsztyński historyk wykorzystał niepublikowane relacje, pamiątniki i wspomnienia ówczesnych mieszkańców Olsztyna zdeponowane obecnie w Ośrodku Badań Naukowych oraz Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Sięgnął również po literaturę przedmiotu – opracowania dotyczące powojennych dziejów Olsztyna i województwa olsztyńskiego oraz do prac i artykułów traktujących o życiu codziennym w PRL. Uzupełnienie dla tych materiałów stanowią informacje z trzech gazet codziennych, ukazujących się w badanym okresie w Olsztynie.

Książka składa się z ośmiu rozdziałów, zaopatrzona jest także w bibliografię oraz indeks nazwisk.

Rozdział pierwszy traktuje o okresie, w którym władzę w mieście sprawowali Sowieci (od zdobycia Olsztyna w styczniu 1945 r.). Autor przedstawił również początki działalności administracji polskiej, która 23 maja 1945 r. przejęła kontrolę nad miastem. Ryszard Tomkiewicz, z uwagi na brak źródeł dotyczących tego okresu, oparł się głównie na relacjach spisanych po latach. Ukazał systematyczne niszczenie miasta przez wypalanie i grabież majątku, dokonywane przez Armię Czerwoną. Omówił sytuację ludności niemieckiej, w tym ograniczenia, jakie ją obowiązywały oraz wysiedlenia. Podjął również próbę przedstawienia sytuacji ludności autochtonicznej, ich problemów z pracą, z odnalezieniem się

w nowej rzeczywistości oraz organizowanej dla niej pomocy. Szkoda, że Autor ograniczył się tylko do okresu powojennego i temat ten właściwie tylko zasygnalizował. Nie przedstawił natomiast konkretnych działań administracji polskiej, mających wpływ na życie autochtonów.

Rozdział drugi składa się z dwóch części. W pierwszej Autor ukazał nowe powojenne społeczeństwo miasta (osiedleńców z Polski centralnej i z Kresów Wschodnich) – motywy, jakimi się kierowali decydując się na przyjazd do Olsztyna oraz trudności, jakie towarzyszyły procesom integracyjnym. Analizując zagadnienia dotyczące integracji nowych mieszkańców Autor ograniczył się wyłącznie do przedstawienia poglądów z istniejących już opracowań. Za szkodę dla recenzowanej książki należy uznać to, że nie poparł ich konkretnymi przykładami ze źródeł.

Moim zdaniem, zupełnym nieporozumieniem wydają się natomiast być podrozdziały poświęcone „wychowaniu” nowego obywatela (temu zagadnieniu poświęcono niecałe pół strony!), walce ze „stylem amerykańskim”, czy dowcipom krążącym wśród społeczeństwa. Autor ponownie ograniczył się do cytowania innych opracowań (m.in. Zbigniewa Romka, Tomasza Szaroty), nie odnosząc ich do Olsztyna. Nie dowiadujemy się np. czy w mieście pojawiła się subkultura bikiniarzy lub czy ukarano kogoś za opowiadanie dowcipów.

Badacz poruszył także kwestię bezpieczeństwa panującego w mieście oraz patologii życia codziennego, głównie pijaństwa i chuligaństwa. Tyle tylko, że dla potwierdzenia dużej liczby wypadków w pracy wywołanych pod wpływem alkoholu, Autor przywołał przykłady hutnictwa! Natomiast znaczącą część podrozdziału dotyczącego chuligaństwa (i tak niezbyt obszernego) poświęcił nie wiedzieć czemu zobowiązaniom pracowniczym. Oprócz tego próbował spojrzeć na społeczeństwo Olsztyna przez pryzmat życia religijnego. Niestety autor, ograniczył się właściwie tylko do przedstawienia w tym wypadku sytuacji w latach czterdziestych. Niewiele w recenzowanej pracy znajdujemy także informacji dotyczących wyznań innych niż rzymsko-katolickie, a przecież w mieście mieszkała spora liczba ewangelików czy wyznawców prawosławia. Na stronie 75 Autor stwierdził: „Na lata dla bardzo wielu zajęcia organizowane w parafiach stanowiły główny element życia codziennego. Starano się tam kształtować odmienny od oficjalnie preferowanego styl życia, przekazywano inne wartości moralno-obyczajowe”. Problem wszakże w tym, że w omawianej pracy nie znajdziemy potwierdzenia dla powyższej konstatacji.

Część drugą rozdziału Autor poświęcił wyglądowi miasta i zmianom, jakie w nim zachodziły. W świetle różnych danych miasto w latach wojny zostało zniszczone w 36–50, a nawet 60%. O ile w miarę szybko władze i mieszkańcy poradzili sobie z odbudową zniszczonych sieci energetycznych, gazowych czy wodociągowych, o tyle najwyraźniej nie radzili sobie z odgruzowywaniem i odbudową zniszczeń. Prowadzone w ramach czynu społecznego odgruzowy-

wanie udało się oficjalnie zakończyć w 1956 r., ale puste ulice i gruzy widoczne były również w latach sześćdziesiątych.

Rozdział trzeci dotyczy warunków mieszkaniowych, a przede wszystkim przyczyn i skutków permanentnie pogarszającej się sytuacji mieszkaniowej. Już latem 1946 r. ze względu na brak mieszkań uznano za konieczne zakończenie osiedlania ludności w Olsztynie. Przyczyną takiego stanu rzeczy była niewielka liczba budowanych i remontowanych mieszkań. W pracy znalazły się również informacje dotyczące działalności Komitetów Blokowych, ich dużej liczby (69) oraz inwigilacyjnej roli, jaką miały odgrywać. Wydaje się jednak, że większość komitetów istniała tylko w teorii, powstawały zaś po to, by zmusić mieszkańców do dbania o porządek. To ostatnie zadanie zresztą również było realizowane sporadycznie. Natomiast opisując warunki życia w hotelach robotniczych, Autor ilustruje swoje swe uwagi przykładami z Warszawy! Niestety, ograniczono się do przedstawienia warunków mieszkaniowych w mieście tylko do końca lat czterdziestych, a zatem nie wiadomo, jak wyglądał ten problem w okresie późniejszym.

W kolejnym rozdziale historyk przedstawił stan handlu i gastronomii w Olsztynie. Podobnie jak w całym kraju, tak w stolicy Warmii i Mazur tuż po wojnie sytuacja aprowizacyjna była trudna. Władzom Olsztyna nie zawsze udawało się wywiązać ze zobowiązań kartkowych. W tej trudnej sytuacji często swym pracownikom pomagały zakłady pracy, które „załatwiały” dodatkowe przydziały żywności. Czasami dysponowały one również gospodarstwami w okolicach Olsztyna, z których uzyskane produkty przydzielały pracownikom. Jak ustalił Autor, przez cały omawiany okres zaopatrzenie pozostawiało wiele do życzenia.

W następnym rozdziale Ryszard Tomkiewicz omówił problemy rynku pracy oraz sytuację nauki i oświaty. Tuż po zakończeniu wojny robotnicy w zasadzie sami przygotowywali dla siebie miejsca pracy (odgruzowywali, kompletowali niezbędne wyposażenie). Bezrobocie pojawiało się wtedy, gdy nie było chętnych do podjęcia prac trudnych i niebezpiecznych, np. odgruzowywania. Natomiast w latach późniejszych dotyczyło ono głównie kobiet. Szkoda, że Autor nie zamieścił także informacji o warunkach pracy w olsztyńskich zakładach, a pisząc o niskich zarobkach nie poparł tego przykładami. Natomiast podrozdział poświęcony (w założeniu) inwigilacji w zakładach pracy i przestrzeganiu tajemnicy państwowej w rzeczywistości dotyczy szpiegomanii i związanej z nią propagandy.

W części dotyczącej nauki Autor ponownie ograniczył się do przedstawienia sytuacji w szkolnictwie tuż po zakończeniu wojny. Żałować należy, że Autor nie wykorzystał tu (mimo umieszczenia w bibliografii) podstawowej pracy dotyczącej tej tematyki pióra Krzysztofa Kosińskiego, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956*.

Sprawy związane z komunikacją (sieć tramwajowa, trolejbusowa i autobusowa, stan olsztyńskich dróg) przedstawił w rozdziale szóstym. Natomiast problemy dotyczące opieki medycznej i higieny oraz pomocy socjalnej zamieścił w rozdziale siódmym. Stan sanitarny miasta pozostawiał wiele do życzenia przez cały omawiany okres. Służby miejskie nie radziły sobie z utrzymaniem porządku. Mieszkańcy zaś angażowani przy różnych „okazjach” do sprzątnięcia niezbyt się do tego kwapili. Nie dbali również o poprawę swoich warunków życia – w czerwcu 1954 r. wydano zakaz trzymania zwierząt hodowlanych w dzielnicach gęsto zaludnionych. Natomiast kwestia pomocy socjalnej dla mieszkańców miasta ograniczona została w książce tylko do lat czterdziestych. Zatem nie wiemy, jakie warunki materialne mieli olsztynianie w okresie późniejszym.

Książkę zamyka rozdział przedstawiający różne formy spędzania czasu wolnego. Autor podniósł w nim możliwości bardziej „elitarniej” rozrywki (m.in. Klub Towarzystki, Klub Inteligencji Pracującej, towarzystwa naukowe, Towarzystwo Muzyczne, teatr), jakie istniały w latach czterdziestych. Bardziej powszechne były jednak zabawy taneczne organizowane w świetlicach zakładowych, uprawianie sportu, czytanie prasy, książek, słuchanie radia czy wyjście do kina. W lecie popularne były również wycieczki za miasto (nad jeziora, do lasu).

Również pojawia się tu problem chronologii, ponieważ większość informacji zamieszczonych w recenzowanej rozprawie dotyczyła lat czterdziestych. Zdumienie budzi także zaliczenie do form spędzania czasu wolnego wykonywania pomocy naukowych przez nauczycieli w ramach zobowiązań szkolnych. Podrozdział poświęcony zabawom tanecznym jest właściwie cytatem z artykułu Zbigniewa Romka *Walka z „Amerykańskim zagrożeniem” w okresie stalinowskim*, o tym jak powinna wyglądać „wzorcowa” zabawa, nie zaś odzwierciedleniem zabawy mieszkańców Olsztyna. W moim przekonaniu dosyć karkołomne wydaje się przedstawianie w tej części pracy wieców, manifestacji, procesów politycznych czy propagandy proradzieckiej. Co prawda, rozdział nosi tytuł *Wydarzenia w mieście. Formy spędzania czasu wolnego*, jednak jego układ sprawia wrażenie, że Autor nie zastosował w tym wypadku niezbędnego rozróżnienia.

Generalnie trudno jest uznać recenzowaną pracę za udaną próbę odtworzenia życia codziennego w powojennym Olsztynie. Autor sam zakreślił ramy chronologiczne, które jednak w dużym stopniu nie zostały dotrzymane. Książka w przeważającej mierze dotyczy życia codziennego w latach czterdziestych i powinno to mieć odzwierciedlenie w tytule. Co prawda, w słowie wstępnym znalazło się stwierdzenie, że niektóre problemy zostały tylko zasygnalizowane, nie sądzę jednak, aby mogło to dotyczyć pracy w tak dużym zakresie. Chwilami można również odnieść wrażenie, że jest to bardziej praca poświęcona historii miasta, niż życiu codziennemu. Wydaje się, że źródła archiwalne nie zostały w pełni wykorzystane (szczególnie te z lat pięćdziesiątych) i niekiedy Autor za bardzo opierał się na wspomnieniach czy opracowaniach już istniejących. To sprawia,

że Czytelnik traci chwilami zaufanie do rzetelności Autora. Również podział książki na tak krótkie (czasem kilkudzaniowe podrozdziały) sprzyja powtórzeniom, czego można było uniknąć.

Edyta Wróbel

**Maciej Chłopek, *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2005, str. 168.**

Maciej Chłopek jest początkującym historykiem, związanym z Akademią Świętokrzyską. Prezentowana książka jest próbą opisu fenomenu bikiniarza – pierwszej polskiej subkultury młodzieżowej. Przy pisaniu pracy Autor korzystał z istniejących opracowań tematu, publicystyki z okresu oraz w niewielkim stopniu źródeł archiwalnych (dwa zespoły) i relacji.

Książka składa się z czterech rozdziałów: rozdział pierwszy zatytułowany jest *Walka z amerykańskim zagrożeniem w latach 1948–1956*, rozdział drugi – *Pokolenie '52 – kontrkultury młodzieżowe lat czterdziestych i pięćdziesiątych*, rozdział trzeci – *Fenomen polskiego bikiniarza*, rozdział czwarty – *Wizerunek bikiniarza w polskiej publicystyce w latach 1948–1956*.

Pierwsze dwa rozdziały są próbą osadzenia zjawiska bikiniarstwa w realiach epoki. Zostały oparte w dużej mierze na istniejącej literaturze przedmiotu (przy pisaniu rozdziału drugiego Autor korzystał także z Internetu). Rozdział pierwszy, wbrew tytułowi (walka z amerykańskim zagrożeniem jest tematem trzeciego podrozdziału) poświęcony jest przede wszystkim sowietyzacji społeczeństwa polskiego.

Rozdział drugi poświęcony został omówieniu ruchów młodzieżowych, których apogeum występowania przypadło na 1952 r.: zooters w Stanach Zjednoczonych, zazous we Francji, spvis i teddy boys w Anglii, stylagom w ZSRR, małagambistom w Rumunii oraz podobnym ruchom młodzieżowym w innych krajach.

Najwcześniej kultura młodzieżowa zaczęła się formować w Stanach Zjednoczonych. Inspiracją dla buntującego się pokolenia białej młodzieży stały się mniejszości kolorowe, głównie murzyńska i meksykańska. Przykładem tego są zooters. Nazwa ruchu wzięła się od słów „zoot suit”. Pojęcie to oznaczało przyduży lub szeroki garnitur, zaś w slangu ulicznym określało ono bardzo ekstrawagancki strój wzorowany na tradycyjnym garniturze z lat trzydziestych XX wieku lub noszone przez dżentelmenów z Południa eleganckie ubranie z zakietem. Zootersi (osoby noszące zoot suit) wywodzili się głównie z czarnej i latynoskiej mniejszości w USA. Szybko jednak, ich styl ubierania się został zaadaptowany przez białą młodzież, zwaną hipsters lub hepcats. Wywodzili się oni głównie

z niższej klasy średniej. Byli miłośnikami ulicznej subkultury czarnej i latynoskiej młodzieży, „zwłaszcza tej, która manifestowała się w jazzie i jive” (s. 41). To właśnie zooters dali początek ruchom młodzieżowym w Europie. Charakterystyczne elementy ich stroju i zachowań można z powodzeniem znaleźć u europejskich przedstawicieli pokolenia '52.

Jednym z pierwszych krajów europejskich, który przyjął styl zoot suits była Francja. Wiązało się to z popularnością muzyki jazzowej. Dużą część miłośników jazzu i swingu „stanowili osobnicy określani mianem zazous” (s. 48). Autor podkreśla podobne brzmienie fonetyczne nazw – zoot siut oraz zazous, które mogą mieć wspólną etymologię. Według niektórych autorów zazous byli fenomenem ściśle francuskim, a nawet paryskim. Z kolei w reportażach gazety „Le soir” można znaleźć informację o podobnych „osobnikach” w Pradze, Krakowie, Brukseli.

Charakterystyczny ubiór zazous przejęli od zooters, z pewnymi, „europejskimi” modyfikacjami: koszula z wysokim kołnierzem, wąskie, sięgające do łydek spodnie, parasol oraz okulary słoneczne. Kolejną cechą zazous był język, jakiego używali, pełen zapożyczeń z języka angielskiego. Co charakterystyczne, zazous w ten sposób posługiwali się, świadomie bądź nie, nowomową amerykańskich zooters. Dość ekscentryczny ubiór i sposób bycia stawiały zazous na marginesie społeczeństwa francuskiego. Propaganda faszystowska, rozpętując kampanię antyżydowską i antymasońską, za cel ataków wzięła także zazous, przybrały one na sile wraz z ostatecznym rozwiązaniem kwestii żydowskiej. Zazous stawali się obiektami ataków młodych francuskich faszystów z organizacji „Jeunesses populaires françaises”, którzy obcinali zazous włosy. Po wojnie, mimo tego, że jako ruch zazous utracili pewną elitarność, rozkwitali w najlepsze, o czym informowała polska prasa na marginesie walki z bikiniarzami.

Następnym w kolejności omawianym przez autora ruchem młodzieżowym są angielscy spivs i teddy boys. Spivs oznaczało osobę działającą na tzw. czarnym rynku. Określenie to miało już być używane w XIX w., ale na dobre zadomowiło się ono w języku angielskim podczas II wojny światowej. W okresie reglamentacji towarów, mianem „spivs” określano różnego rodzaju kombinatorów i naciągaczy. Ich krzykliwy strój nie miał na celu, jak w wypadku zooters czy zazous, promowania określonego wizerunku czy też postawy, ale raczej podkreślał „określone możliwości” spivs. Jednak to właśnie oni jako pierwsi w Anglii przyjęli styl ubierania zooters.

W latach powojennych wraz z przybyciem do Anglii fali kolorowych imigrantów (głównie z Jamajki, choć Autor upornie nazywa ich Jawajczykami – s. 57 i nn.) styl zoot siut znalazł nowych naśladowców. Wśród nich znaleźli się tzw. edwardian. Pochodzili oni głównie z wyższych klas społecznych. Ich dandysowski sposób noszenia się naśladował modę z czasów Edwarda VII – stąd też wzięła się nazwa ruchu. Z niższych warstw społecznych wywodzili się natomiast tzw.

teddy boys. Nazwa ruchu wzięła się od zdrobnienia imienia Edward – Teddy. W przeciwieństwie do edwardian teddy boys pozbawieni byli swoistej elitarności. W przeciwieństwie natomiast do zooters i zazous teddy boys mieli zgoła inne gusta muzyczne – byli fanami rock’n rolla. Bardzo szybko do teddy boys przylgnęła też opinia chuliganów. Agresywnych teddy boys ochrzczono mianem cosh boys, a chuligańskie wybryki tych ostatnich rozciągano na cały ruch. Szczególnie było to widoczne w 1952 r., kiedy to dwóch młodych mężczyzn, ubranych jak teddy/cosh boys zamordowało w Croydon policjanta. Ostatecznie negatywna opinia o teddy boys ugruntowała się przez ich udział w zamieszkach na tle rasowym w Notting Hill w 1958 r.

Teddy boys znaleźli swoich naśladowców na Antypodach. W Nowej Zelandii i Australii pojawili się tzw. bodgies wraz z partnerkami – widgies. Podobnie jak i teddy boys reprezentowali oni „chuligańską” stronę pokolenia ’52.

Jest to zdecydowanie najslabsza część pracy. Wydaje się, że Autor nie do końca panuje nad materiałem i z tekstu nie wynika, czy teddy boys to ruch wywodzący się bezpośrednio od edwardian (jak zaznacza to Autor na stronie 58) czy też ruch, który przejął tylko pewne elementy ich zachowań (s. 59 i nn. – Autor pisze nawet, że teddy boys ukradli styl edwardian – s. 62). W tekście wystąpiły także błędy tłumaczeniowe – angielskie słowo „chick” (od chicken) w tym kontekście, w jakim zostało użyte w tekście, należałoby raczej przetłumaczyć jako „laska”, a nie „kurczak”.

Miłośników amerykańskiego czy też zachodniego stylu życia można było również spotkać w krajach bloku komunistycznego. Do Związku Radzieckiego moda ta napłynęła wraz z powracającymi z wojny radzieckimi żołnierzami. Najlepiej była ona widoczna u tzw. stylagów. Najbardziej charakterystyczną cechą stylagi, zresztą jak u wszystkich przedstawicieli pokolenia ’52 był, obok fascynacji kulturą amerykańską, ubiór – mieszanka stylu zooters i zazous z lokalnymi dodatkami. Dość ograniczony dostęp do specyficznych ubrań, ich cena sprawiały, że styladzy wywodzili się głównie z rodzin decydentów.

Także w Rumunii „pojawił się osobnik naśladowający amerykański styl życia – był nim malagambista” (s. 69). Nazwa ruchu wzięła się prawdopodobnie od nazwiska jego pioniera – Sergiu Malagamy. Ubiór malagambisty był także charakterystyczny dla całego ruchu – wąskie spodnie sięgające do połowy łydki, workowata marynarka, buty na grube podeszwie, krawat i odpowiednia fryzura. W Czechosłowacji, odpowiednikiem polskiego bikiniarza był potąpka.

Ostatnie dwa rozdziały książki poświęcono bikiniarzowi. Przy pisaniu ich Autor korzystał, oprócz dostępnych opracowań, głównie z ówczesnej publicystyki i źródeł archiwalnych.

Określenie „biniarz” miało wywodzić się od nazwy atolu w Archipelagu Marshalla na Pacyfiku, gdzie USA przeprowadziło próbne wybuchy bomb atomowych, co miało sugerować bombowe wrażenie wywołane ubiorem bikiniarza-

rza. Inna teoria mówi, że nawiązywało ono do ręcznie malowanych krawatów z wizerunkiem palmy, nagą dziewczyną i grzybem atomowym. Oprócz tego funkcjonowały także inne nazwy: dzoller, bigarz, bażant, figus czy fagas.

Początków bikiniarstwa można dopatrywać się jeszcze przed wojną, w rozwijającej się wówczas bujnie scenie jazzowej. Już wtedy na ulicach miast polskich, gdzie istniały kluby z muzyką jazzową można było zauważyć młodzież ubraną w charakterystyczne marynarki. Nasilenie zjawiska nastąpiło w czasie wojny, kiedy to ostatecznie wyklarował się „wygląd tego zwierzęcia” – jak pisał jeden z publicystów „Nowej Kultury” (s. 85). Była to tzw. tombakowa młodzież, w której to upatruje się genezy powojennych bikiniarzy.

Publicystyka lat powojennych wydawała się wykorzystywać fakt „rodowodu” bikiniarzy, by jeszcze bardziej deprecjonować wizerunek ich jak i Polski przedwojennej – szkoda jednak, że Autor nie zwraca uwagi na ten fakt.

Podobnie jak to miało miejsce z innymi ruchami pokolenia '52 na początku bikiniarze byli grupą dość elitarną i rekrutującą się głównie z „wyższych sfer”. Jednak z upływem czasu i napływem osób z nizin społecznych, cały ruch zaczął tracić na swej elitarności. Zaczęto go także łączyć z drobną przestępczością i chuligaństwem. Bikiniarze pojawili się nawet w środowiskach wiejskich, o czym nie omieszkała informować ówczesna prasa. Apogeum ruchu w Polsce przypadło na lata 1952 i 1953. Stopniowo zmianie uległ sposób postrzegania bikiniarzy przez władze, natomiast wraz z większym otwarciem kultury na zachód zjawisko bikiniarstwa zaczęło powoli zanikać.

Swoim ubiorem bikiniarz manifestował sprzeciw wobec szarości dnia powszedniego. Do 1948 r. podstawowym źródłem ubrań była UNRRA, skąd trafiały one na rynek wewnętrzny. W Warszawie miejscem, gdzie można było dostać bikiniarskie „ciuchy” był bazar Różyckiego, natomiast w Krakowie była to tzw. tandeta na Podgórzu. Po ustaniu pomocy zagranicznej, ważnym źródłem dostępu do modnych ubrań były paczki, przysyłane przez Polonię amerykańską, a następnie przez znajomych i krewnych pozostających za granicą. Na charakterystyczny strój bikiniarza składały się: długa marynarka w kratę, wąskie spodnie, zamszowe buty na grubej podeszwie, wąski krawat noszony na gumce i kapelusz. Oczywiście, wszystko w krzykliwych, zwracających uwagę kolorach. Dochodziła do tego fryzura ma jaskółkę. Równie charakterystycznie ubierały się partnerki bikiniarzy, zwane kociakami, bikinairkami i mandolinistkami. Były to spodnie lub wąskie, mocno rozcięte, kolorowe spódnice, równie kolorowe bluzki lub koszule, pończochy (tzw. nylony) oraz fryzura – na chłopczycę, à la Rita Hayworth lub koński ogon.

Oprócz noszenia po bikiniarsku, ważnym był światopogląd. Podstawowym wyróżnikiem bikiniarza, bynajmniej w okresie elitarności ruchu, była znajomość najnowszych trendów w szeroko rozumianej kulturze zachodniej: muzyce, filozofii, malarstwie oraz sposób spędzania wolnego czasu: wielogodzinne

spacery, podczas których bikiniarz demonstrował swój niecodzienny sposób chodzenia, przesiadywanie w różnego rodzaju kawiarniach i lokalach rozrywkowych oraz prywatki, obowiązkowo przy dźwiękach muzyki jazzowej. Bikiniarz używał też specyficznego, polsko-angielskiego żargonu.

Bikiniarstwo, wraz z napływem młodzieży z niższych warstw społecznych, zaczynało trącić swoją elitarność. „Nowi” bikiniarze „intelektualnie nie dorównywali swym pierwowzorom”, co spowodowało, że bikiniarzy zaczęto utożsamiać z chuliganami (s. 122). Dla władz bikiniarstwo było jedną przyczyną chuligaństwa. Jak wskazuje Autor, chuliganów należałoby jednak traktować jako osobną subkulturę. Trzeba jednak pamiętać o tym, co Autor słusznie zaznacza, że wraz z napływem młodzieży w szeregi bikiniarzy zwiększyła się liczba ekscesów z udziałem bikiniarzy. Podobnie jak w wypadku teddy boys, głośne wydarzenia z udziałem bikiniarzy np. „proces chuliganów z Falenicy” (s. 125–126), wpłynęły na sposób postrzegania całego ruchu. Sprawa ta zwróciła uwagę opinii publicznej na bikiniarzy. Zaczęto organizować masówki potępiające cały ruch, Milicja Obywatelska rozpoczęła akcje represyjno-wychowawcze. Zwalczać bikiniarzy zaczął także Związek Młodzieży Polskiej (ZMP). Specjalne, lotne brygady patrolowały ulice miast, a napotkanym bikiniarzom obcinano włosy i krawaty. Jednak największa rola w walce z niepokorną młodzieżą przypadła oficjalnej propagandzie. Liczne artykuły prasowe, karykatury, filmy dokumentalne i fabularne, spektakle teatralne kreowały negatywny wizerunek bikiniarza.

Zagadnieniu temu poświęcono ostatni rozdział książki. W pierwszym podrozdziale tego rozdziału Autor omawia toczącą się na łamach „Sztandaru Młodych” w latach 1951–1952 dyskusję na temat: „Czy bikiniarz, chuligan i bażant to koniecznie wrogowie Polski Ludowej?”. Swoje poglądy na ten temat wyrażali uczniowie, studenci, ZMP-owcy, żołnierze, a także sami bikiniarze. W trakcie trwania dyskusji wykształciły się trzy stanowiska: pierwsze, traktujące każdego bikiniarza jako wroga i chuligana, drugie – rozróżniające bikiniarzy i chuliganów, oraz trzecie – najliczniejsze, które uważało bikiniarzy za ludzi słabych, podatnych na niewłaściwe wpływy, a tym samym szczególnie niebezpiecznych dla Polski Ludowej. Przebieg dyskusji miał na celu raczej pokazanie „oficjalnego” poglądu na temat bikiniarzy. Pozostałe podrozdziały poświęcono wizerunkom bikiniarzy w filmie, karykaturze itp.

*Bikiniarze* są pracą nierówną – obok bardzo dobrych fragmentów (rozdziały trzeci i czwarty) są także fragmenty słabe (wspomniany już wyżej podrozdział o spivs i teddy boys). W książce jest sporo błędów stylistycznych (np. „Było to bardzo wyraźne, kiedy to m.in. do Tilbury dobił stary transportowiec wojskowy „Empire Windrush” na pokładzie z pięciuset imigrantami z Jamajki” (s. 57), czy „Los młodzieńca, który skończył w sądzie był różny, kiedy okazywało się, że był bodgies, który mógł spodziewać się raczej niewielkiej sympatii ze strony ławy przysięgłych” (s. 65)). Autor mianem „zbrodni namiętności” określa bójki

o dziewczyny. W rozdziale trzecim (s. 125) i czwartym (s. 148) jest użyty ten sam cytat „bikiniarze i bażanci nie są w stu procentach wrogami Polski Ludowej, ale w stu procentach są materiałem na wrogów, dywersantów, chuliganów”). O błędach tłumaczeniowych wspomniano już wcześniej. Przy opisie imprez bikiniarskich Autor nie wykorzystał ustaleń K. Kosińskiego<sup>1</sup>.

Mimo wymienionych braków i błędów, książka jako całość broni się, choć można dyskutować, czy próba wypełnienia jednej z luk w badaniach nad społeczeństwem Polski Ludowej (jak pisze Autor we wstępie) zakończyła się sukcesem.

*Hubert Wilk*

---

<sup>1</sup> K. Kosiński, *Prywatki młodzieżowe w czasach PRL*, w: *PRL. Trwanie i zmiana*, red. D. Stola i M. Zaremba, Warszawa 2003, s. 305–332.